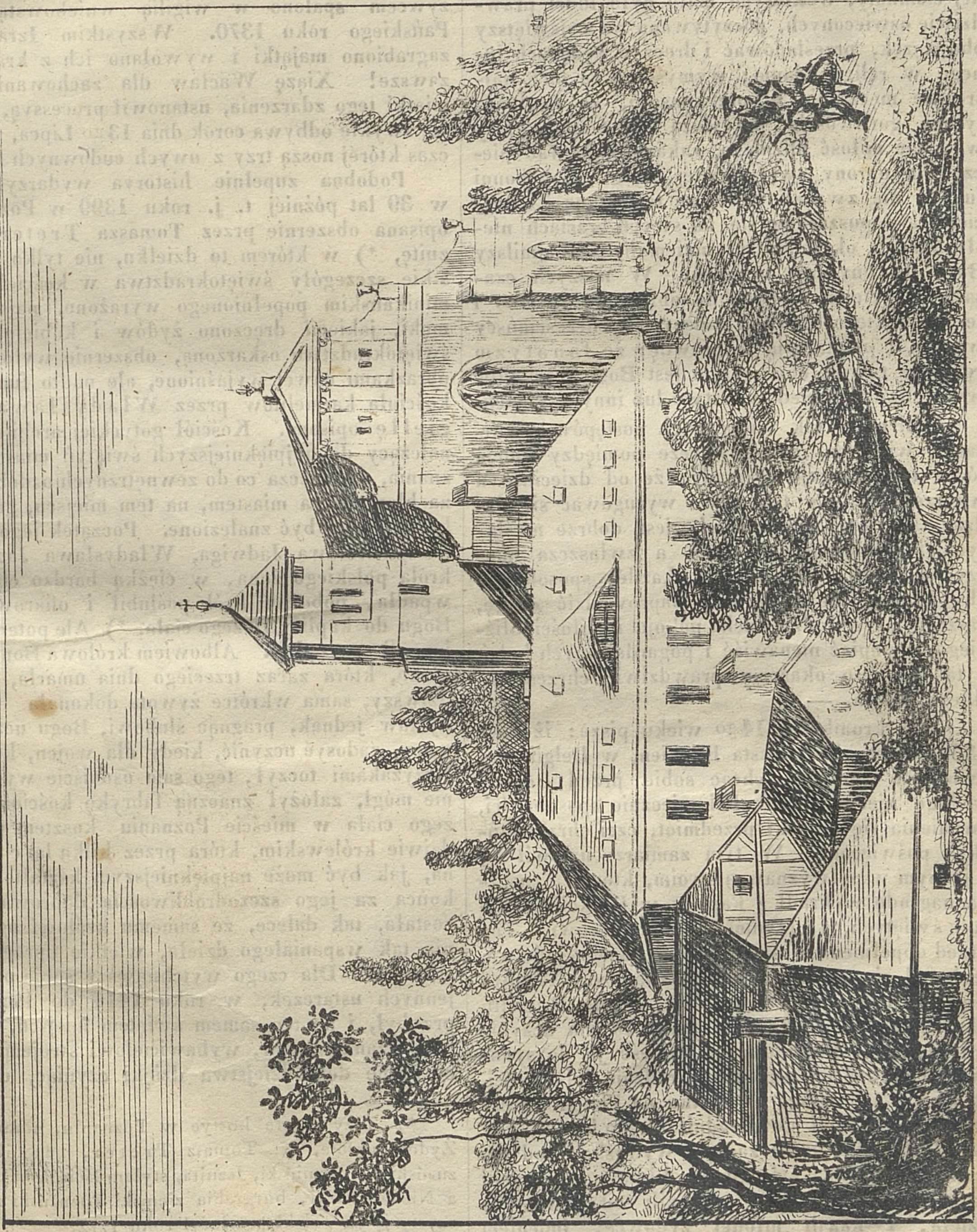
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 3.** Leszno, dnia 18. Lipca 1835.

Kościół Bożego Ciała w Poznaniu.



Skutkiem oświaty, której dobroczynne promienie, najniższe nawet klassy mieszkańców, już teraz uczuwają, jest owa rozsądna tollerancya różnych wyznań, ludzi nam podobnych, bliźnich

i braci naszych, wierzących równie jak my w jedynego Boga, i chwalących go szczerze, chociaż innym sposobem. Potępiać kogo dla religii, w któréj się urodził, wychował, którą za najświętszą rzecz sobie poczytuje, jest dowodem nierozsądku, nagannéj płochości lub barbarzyństwa. Prawda, że w średnich wiekach inaczéj myślano. W tych to czasach powszechnéj ciemnoty, w których mało było ludzi prawdziwie oświeconych, poczytywano za najświętszy obowiązek, prześladować i dręczyć będących innego w religii zdania; wymyślano na nich najsroższe męczarnie w przekonaniu, że tą fanatyczną gorliwością przysłużą się temu, który wpajając miłość bliźniego, zakazał dobywać miecza dla obrony swéj świętéj nauki. Zabobonni ludzie, nie zważali wcale na ten zakaz Zbawiciela, a dopuszczając się na swych braciach niesłychanych okrucieństw, mniemali, że najmilszy Bogu wykonywają uczynek. W naszych czasach rządkiemi są podobne obłąkania rozumu i serca ludzkiego. Światli nauczyciele chrześciańscy wiedzą, i powtarzają tę prawdę: że fanatyzm religijny równie obmierzłym jest Bogu i szkodliwym religii, jak niedowiarstwo lub inny występek.

Atoli mimo tak widocznych postępów cywilizacyi, wiadomo, że są jeszcze pomiędzy ludem różne tego rodzaju przesądy; że od dzieciństwa wkorzenione, nie tak łatwo wyrugować się dadzą: dla tego powinnością jest dobrze myślących i oświeceńszych osób, a zwłaszcza nauczycieli ludu, korzystać z każdéj sposobności aby błądzących na prawą naprowadzić drogę, zaszczepiać wszędzie ducha pokoju i miłości bliźniego, wytępiać nienawiść i pogardę innych ludzi, a tak dopiero okażemy prawdziwie chrześciańskiego ducha. —

Stara kronika z 14go wieku pisze: iż roku 1369 bogaty żyd miasta Enghien, w Belgii, nazwiskiem Jonathas, chcąc sobie przed Bogiem zasługę zjednać, szukał koniecznie sposobności, targnienia się na jaki przedmiot, czci chrześciańskiéj poświęcony. W tym zamiarze umówił się z jednym współwyznawcą swoim, który za znaczną nagrodę wykradł z kaplicy w Bruxeli 16 hostyi świętych, i przyniósł ja Janathasowi. Ten przed dopełnieniem zamierzowego świętokradztwa, legł pod ciosem nieznajomego zabójcy. Wdowa jego również fanatyczna, udała się do Bruxelli, dla naradzenia się ze starszymi, co ma uczynić z hostyami? Postanowiono zanieść je do synagogi, i wydać na wszelkiego rodzaju żelżywości, w nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek. Lecz zaledwie dotknęli się zbrodniczą ręką hostyi, gdy podług kroniki, krew zaczęła wytryskać pod razami sztyletów, któremi je kłuto. Przerażeni strachem opuścili ręce, odstąpili od krwawego dzieła, i kazali młodéj żydowce, imieniem Katarzynie, zanieść te hostye żydom do Kolonii. Katarzyna, będąc potajemnie nawróconą do wiary chrześciańskiéj, zaniosła je do plebana, z którego kościoła były ukradzione, i opowiedziała mu wszystko, co zaszło w synagodze. Natychmiast przedsiewzięto środki przeciwko wszystkim żydom Brabantu, godne owego ciemnego i barbarzyńskiego wieku: a gdy trzéj z nich, na tortury wzięci, wyznali zbrodnią, darto z nich pasy na wszystkich rynkach miasta Bruxelli, a potem żywcem spalono w wigilią wniebowstąpienia Pańskiego roku 1370. Wszystkim Izraelitom zagrabiono majątki i wywołano ich z kraju na zawsze! Xiążę Wacław dla zachowania pamiątki tego zdarzenia, ustanowił processyą, która się zwykle odbywa corok dnia 13go Lipca, i podczas któréj noszą trzy z owych cudownych hostyi.

Podobna zupełnie historya wydarzyła się w 39 lat późniéj t. j. roku 1399 w Poznaniu, opisana obszernie przez Tomasza Tretera Jezuitę, *) w którem to dziełku, nie tylko wszystkie szczegóły świętokradztwa w kościele Dominikańskim popełnionego wyrażone, najsroższe męki, jakiemi dręczono żydów i kobietę, o to świętokradztwo oskarżoną, obszernie wyłożone i obrazkami nawet wyjaśnione, ale nadto fundacya kościoła karmelitów przez Władysława Jagiełłę opisana. Kościół gotyckiéj architektury należący do najpiękniejszych świątyń miasta Poznania, zwłaszcza co do zewnętrznych ozdób, stoi na błoniach za miastem, na tem miejscu, gdzie te hostye miały być znalezione. Początek jego taki: „Gdy królowa Jadwiga, Władysława Jagiełły, króla polskiego żona, w ciężką bardzo chorobę wpadła, pobożny król poślubił i ofiarował ją Bogu do kaplicy Bożego ciała. *) Ale potem Bóg inaczéj sporządził. Albowiem królowa Bonifacyą córkę, która zaraz trzeciego dnia umarła, porodziwszy, sama wkrótce żywota dokonała. Władysław jednak, pragnąc ślubowi, Bogu uczynionemu, zadosyć uczynić, kiedy dla wojen, które z Krzyżakami toczył, tego sam osobiście wypełnić nie mógł, założył znaczną fabrykę kościoła Bożego ciała w mieście Poznaniu kosztem prawdziwie królewskim, która przez kilka lat ciągniona, jak być może najpiękniejszym kształtem, do końca za jego szczodrobliwością doprowadzoną została, tak dalece, że samemu królowi oglądania tak wspaniałego dzieła, wielkie upragnienie sprawiła. Dla czego wytchnąwszy sobie od wojennych ustarczek, w roku 1414 do Poznania przybył, i na ten samem świętem miejscu, zalanemi łzami, Bogu, wybawicielowi swojemu, za odebrane dobrodziejstwa dzięki czyniąc, daleko

*) Trzy święte hostye w Poznaniu, nożami od Żydów ukłóte, X. Tomasz Treter, kanonik Poznański i Warmiński, Jezuita, stylem łacińskim opisał, a Niedzwiedzki, burgrabia ziemski Poznański na ojczysty język polski przełożył roku 1772.

*) Przez Biskupa na tem miejscu, gdzie hostye znaleziono, wybudowaną.

większemi ozdobami kościół ten udarować zamyślił, i dochody mu różne naznaczywszy, klasztor do niego przyłączył, w którym braci zakonu karmelitańskiego, to jest Panny Maryi z góry Karmelu zwanych, tamże osadził. —

Madejowe Łoże.

(Powieść gminna.)

O wieści gminna, ty arko przymierza;
Między dawnemi i młodszemi laty;
W tobie lud składa broń swego rycerza.
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby zdradliwi ukradną złodzieje,
Pieśń wyjdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada czasy.
Jak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu,
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

A. M.

Wieści gminne, czyli tak zwane powiastki są skarbnicą umysłowéj wiedzy ludu. Uczuli tę prawdę nowsi poeci nasi, i dla tego opuściwszy wygodny bity trakt klassycznéj jednostajności, puścili się nowym, romantycznym szlakiem, wiodącym w tę czarodziejską dziedzinę, aby czerpać z jéj niezmąconéj krynicy rodzimego życia. Dla téj więc przyczyny poezya ich tak mocno do uczucia naszego przemawia; bo znajduje w sercu naszem oddźwięk wyobrażeń, któreśmy, że tak powiem, z mlekiem wyssali, które naszę dziecinną wykołysały imaginacyą.

Kiedy z postępem cywilizacyi wyższe klassy pozakładały rozmaite naukowe instytuta, dla coraz dalszego kształcenia się, zapomniany chłopek samemu sobie był zostawiony. Ale natura mądra i sprawiedliwa, dawszy mu do przyjęcia prawdy serce czułe, prosty i naturalny rozum, nie usunęła od niego swéj opiekuńczéj ręki; wlała bowiem weń ten tryb powszechny poszukiwania prawdy, tę ciekawość, najlepszą szkołę wszelkiéj oświaty, za pomocą któréj jedynie cały rodzaj ludzki się oświecił i wykształcił. Ta to najlepsza ludzi nauczycielka, zgromadzała w czasie długich wieczorów ciekawe koło wieśniaczéj młodzieży, dla słuchania tak upragnionych powiastek, jedynego może żywiołu umysłowego jéj kształcenia. Jakoż znalazł się w każdéj prawie wiejskiéj osadzie nieuczony wprawdzie, ale wymowny wieśniak, u którego prządki zbierać się były rade. Był to miejscowy rapsodysta, który nietylko przekazane sobie od przeszłości tradycye, umiejętnie w czułe serca prostaczéj rzeszy przelewał; lecz nadto, gdy mu wątku przybrakło, (znacznego bowiem trzeba było cyklu, aby nim całą długą opędzić zimę) jużto nową formą, nową barwą wykładu, dawniéj opowiadanym historyom pozor nowości nadawać; jużto niekiedy nawet nowe i oryginalne tworzyć umiał powiastki. Wolno było i innym doświadczać sił swoich; wyświeciły się tym sposobem wyższe talenta, bystrzejszy rozsądek i żywsza imaginacya, i chętne od nieuprzedzonéj i prostéj drożyny odniosły poklaski.

Lecz jak cała średniego i nowego wieku naukowa niwa, pod wpływem chrześciańskiéj religii uprawianą była; tak równie i w tym wieśniaczéj muzy zakresie, duch religijny większą część jéj płodu owionął. Wiejska prostota, wsparta na niewzruszonéj wierze, skłonna była do przyjmowania cudownych podań i legend, w które średni wiek tak był obfity. Nie tylko po kazaniach wpajano w umysły cudowne z żywotów Świętych przygody, znaleźli się i u nas wędrowni wajdeloci: takimi byli kwestujący braciszkowie klasztorni. Jakożkolwiek urząd kwestarza zdaje się na pozor niezbyt ważny ani zaszczytny, powierzano go jednak osobom, które choć nie miały wprawdzie nauki, posiadały atoli talent podobania się ludziom, talent ujmowania słodką wymową, lub dowcipną odpowiedzią; gdyż od tego szczęśliwego usposobienia częstokroć zależało powodzenie całego klasztoru. Nie dziw więc, że wędrujący braciszek bywał to człowiek obrotny, przytomny, jowialny, i najczęściéj prawdziwie dowcipny, bystrzejszym obdarzony rozsądkiem i żywszą imaginacyą. On przy stole biesiadującéj szlachty, zajmując zwyczajnie najniższe miejsce, zaczepiony, zręcznie dowcipnym żartem odstrzelał, a zwalczywszy niejednego rubasznego przeciwnika, powszechny applauz i sowity okup dla swego klasztoru zyskiwał. — Inna rzeczy postać, gdy talizmanem świętego habitu uzbrojony, stawał w kole prostéj wieśniaczéj rzeszy. Tu w czasie noclegu u najznakomitszego włościanina, opowiadał zebranéj wiejskiéj publiczności, prócz zwyczajnych nowin, poważne wieści: były to legendy, których rozwiązanie najczęściéj cudowne, dziwnie trafiało do gustu wiejskiéj prostoty.

Tym sposobem powstały pomiędzy ludem powieści gminne. Są one częścią historycznéj treści, wzięte ze sfery opowiadających, częścią zmyślone, nieraz zręcznie skombinowane, zastósowane do wyobrażeń gminu, najczęściéj jednak, jak się nadmieniło, religijnéj treści. Rozróżnićby w nich można pewne cykle, w których rozliczne wypadki około jednych i tychże samych wiją się przedmiotów. Wszystkie są odcieniem charakteru ludu, który je powtarza, oddźwiękiem jego



Madej pokutujący.

uczuć i sposobu myślenia. Ktoby je zebrał, wyświadczyłby wielką przysługę publiczności, napisałby bowiem dzieje wiejskiego ludu; więcéj powiem: napisałby księgę jego umysłowéj wiedzy, jego poezyi, religii i całego moralnego usposobienia. A nawet dla uczonych dzieło takowe byłoby nader pożądane; oni bowiem nie omieszkaliby ważnych z niego wyprowadzić wniosków i obszerne z tego wątku wysnuliby dzieła. Jakoż w saméj rzeczy, ważnem nader byłoby odkrycie, o ile niektóre powieści gminne, wszystkie europejskie obiegły ludy; jak, choć w rozmaitych kształtach też same odbijają wyobrażenia; jak znowu inne, stósownie do charakteru ludu, widocznéj uległy zmianie.

Wy zatem, których Opatrzność w bliższym z ludem postawiła stósunku, nie gardzcie tą niepozorną prostotą, otwórzcie serca wasze do przyjęcia téj wieśniaczéj rapsodycznéj epopei; a uszczknione kwiatki na téj domowéj niwie, przyjmie redakcya Przyjaciela Ludu z największą wdzięcznością. Żeby jednak zachęcić nieśmiałych i zrobić probę, daję znajomą powieść: Madejowe łoże.

Był to dzień pochmurny jesiennéj pory, gdy pewien kupiec, powracając z dalekiéj podróży wjeżdżał nad wieczorem do gęstego lasu wypakowaną ładownie bryką, z zakupionemi w odległem mieście towarami. Jego woźnica radził, choć było nieco zawcześnie, w poprzedzającéj wiosce na nocleg pozostać; wiedział bowiem, że bór na trzy mile był rozległy, a przytem spadłe deszcze drogę i tak nienajlepszą, trudną do przeprawy czyniły, i nie prędsze, jak około północy, do najbliższego noclegu rokowały przybycie. Lecz niecierpliwy kupiec, pragnąc po dwumiesięcznem oddaleniu, jak najprędzéj oglądać dom własny, a nadewszystko swoją ukochaną żonę, nie chciał na próżno tak drogiego marnować czasu; postanowił więc choć późno w noc przybyć do zaleśnego noclegu, aby już jednym dniem stanąć w rodzinnem mieście. Na nieszczęście droga była coraz gorsza, a gruba nocy ciemność tak dalece utrudzała postępowanie przeładowanéj bryki, iż niedługo pan szczerze żałować począł, że mądréj rady swego sługi nie usłuchał. Z tem wszystkiem nie pozostawało nic więcéj, jak zdawszy się na Opatrzność boską, daléj postępować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Miasta milczenia.

Tém imieniem nazywają Turcy mogilniki swoje. Właściwość tego nazwania ten dopiero ocenić potrafi, kto sam podróżując na wschodzie, w okolicach każdego wielkiego miasta, musiał przebywać wprzód obszerne pola, napełnione grobowcami, i rozmaitego kształtu pomnikami, nim się dostał do mieszkań żyjących ludzi: tak, że najmniéj myślący uczuć musiał, „że najludniejsza stolica żyjących nie zawiera dziesiątéj części téj ludności, jaka obok niéj, w mieście milczenia spoczywa.“ —

Co się tyczy zewnętrznego widoku tych cmentarzów, jeden z podróżnych tak się wyraża: „Niekiedy obszerne pola pełnę grobowców, ocienione cyprysami i wonnemi krzewy, rozciągają się na pochyłościach gór, lub na płaszczyznie dolin; niekiedy jak ogród jaki, pokrzyżowanemi ulicami przerznięte, których długość strudzonego wędrownika przeraża, w rozmaite strony wabią ciekawość, wszędzie coraz innego kształtu, coraz jedne od drugich piękniejsze, w cieniu drzew ukazując grobowce. A jednak pomimo i tak już nadzwyczajnéj obszerności tych cmentarzów, każdy co rok się bardziéj powiększa. Turcy mają za świętokradztwo rozkopywać groby, choćby najdawniéj pochowanych ludzi: ztąd więc muszą corok nowe przestrzenie, nowemi mogiłami zajmować. Kamienie płaskie, leżące na grobach, mają zwykle kilka wykutych w sobie otworów, przez które zasadzone w ziemi na grobie rośliny lub kwiaty, nad powierzchnią jego wychodzą; i połączone z cieniem zielonych, dokoła rosnących drzew, nadają całemu miejscu pozor rozkosznego ogrodu.

Najsławniejszy i najobszerniejszy cmentarz turecki, jest w Skutari, na Azyatyckim brzegu Bosforu: ponieważ Turcy mają mocne wyobrażenie, że prędzy poźniéj z Europy wygnani zostaną: nie chcąc więc kości swoich w mocy Giaurów zostawiać, wolą je wcześnie na brzeg Azyatycki przenosić. Po małém jednak zastanowieniu się, powinniby się byli przekonać, że jeśliby chrześcijanie Konstantynopol posiedli, zapewne i w Skutari, Muzułmanom spocząćby nie dali. Ta sama jednak myśl działa i na Chrześcian w Konstantynopolu bawiących, tak, że każdy z nich woli być pochowanym na Europejskim brzegu.

Cyprys jest uprzywilejowaném drzewem tych cmentarzów; ztąd też możnaby go uważać za charakterystyczną cechę miast tureckich, mianowicie Konstantynopola, którego pałace i minarety, zdają się wznosić z pomiędzy cyprysowych lasów.

Pomimo smutnego wrażenia, jakieby obudzać mogły cmentarze Muzułmańskie, są zwykle naj-

piękniejszą i najbardziéj uczęszczaną przechadzką, jaka się w okolicach miast ich znajduje. Gęste drzewa, któremi są zarosłe, w każdéj porze dnia sprawiają chłód miły: proste i czysto utrzymane ulice, ułatwiają przechadzkę: prócz tego niezliczone mnóstwo dzikich gołębi, gnieżdzących się po drzewach albo pomnikach, bezprzestannem gruchaniem, albo szelestem przelatujących skrzydeł, wiele niewymownego wdzięku, tym „miastom milczenia" dodają.

Chociaż Turcy nie używają, ani pojmują nawet przechadzki bez interesu, dla zdrowia lub przyjemności; ztemwszystkiem, więcéj może od innych, oświeceńszych ludów, mają gustu i upodobania w pięknych położeniach i widokach kraju. Chęć oglądania ich, połączona ze czcią, jaką zachowują dla zmarłych, codzień w pięknéj porze roku, tłumy ludności z miasta na cmentarze sprawdza. Kobiety odwiedzają je zwyczajnie w Piątek; gdyż jest mniemanie u Turków, że w tym dniu umarli przypominają sobie swoje związki na ziemi, i pozostałych na niéj przyjaciół lub krewnych. W tym dniu można je widzieć, jak kupiąc się około grobowców, wyrywają z nich starannie dzikie chwasty, lub nie potrzebne trawy, zdobiąc je na to miejsce wieńcami, lub bukietami z kwiatów, albo z gałązek mirtowych. Rzecz godna uwagi, że niewiasty tureckie, niemniéj są bojaźliwe i skromne przy grobach mężczyzn, jakby były w obliczu żyjących ludzi. Pochodzi to bez wątpienia ztąd, że podług wyżéj przytoczonego mniemania, umarli czują ich obecność; prócz tego jeszcze, naśladują w tym względzie „matkę wiernych" żonę Mahometa, Ayeszah, która napisała o sobie: „Z początku chodziłam do świątyni, gdzie był pogrzebiony Prorok i następca jego Abubekir, nie kładnąc na twarz zasłony; gdyż, mówiłam sama w sobie: nie ma tu nikogo obcego, tylko mój mąż, który jest razem Posłańcem Boga, i ojciec mój Abubekir, — ale gdy następca jego Omar umarł, i tamże pochowany został, nie śmiałam już nigdy wejść bez zasłony, przez wstyd obcego człowieka."

Zwyczaj grzebania umarłych w Turcyi, jest następujący: kładą ciało na wąskie, odkryte nosze albo mary, i tak je niosą przez miasto do grobu. Przed niém i za niém postępują ludzie niosący w ręku zielone gałęzie, z tyłu prowadzą zwykle ulubionego konia zmarłego. — Niosący ciało odmieniają się prawie co chwila; albowiem gdy orszak przez ulice przechodzi, pobożni ludzie wybiegają z domów, aby przez czas niejaki ciało na ramionach swych dźwigać; uważając to za powinność religijną, i za wielką zasługę przed Bogiem. — Ciało grzebią zwykle bez trumny, niekiedy prostém tylko płótnem obwinięte; niekiedy w najpiękniejsze suknie ubrane. —

O zakładach naukowych w Dreznie.

(Wyjimki z dzieł najnowszych.)

Trudnoby mi było wyrazić w krótkich słowach, ile, i z jak wielu powodów mnie zajmuje wszystko, co ku oświacie ubogich dąży. Kosztowny instytut, dzieło głęboko i uczenie napisane, choćby doskonałe były, nigdy tyle mnie nie ucieszą, jak prostéj szkółki, dobrego elementarza widok. Dzieci bogatych każdy nauczy, ale ubogie któż oświeci? Atoli im dłużéj na świecie żyję, im więcéj widzę, tym mocniéj się przekonywam, że do moralności i dobrego bytu ogółu ludzi, jedynem źródłem oświata. Przepisy boskiéj nauki, najlepsze świeckie ustawy, wolność, własność, jakiemże dobrem być mogą dla człowieka, który ich nie rozumie, nie pojmuje, i użyć nie zdoła? Oświata sama jedna zdziera z ludzi tę grubą zwierzęcą zasłonę, pod którą iskra bóstwa ukryta. Pracowitość, trzeźwość, ochędostwo, uczciwość zabaw, dobry byt powszechny, rzadkie kradzieże, mała liczba żebraków, słowem ta luba swoboda i równość, które w ludzie Saskim tak mile przyjaciela ludzkości zajmują, zkądże pochodzą? jedynie z moralności ogólnéj. Ta moralność, na jakiéj podstawie tak pomyślnie się wzbiła? na religijnéj i praktycznéj oświacie. Tę oświatę jakim sposobem uczyniono ogólną? mnóstwem dobrych szkółek i użytecznych zakładów, do których uczęszczają wszystkie dzieci bez wyjątku: gdzie nie tylko czytać, pisać, ale znać Boga i pracować się uczą; tych dwóch wielkich nauk, które same jedne człowieka do godności jemu przyzwoitéj wznoszą, potrzebom naszym duchownym i cielesnym zadosyć czynią. O! mieli starzy słuszność w tych dwóch słowach: Ora et labora, módl się i pracuj! które na drzwiach i ścianach pisali: cała doskonałość człowieka w nich zawarta, cała użyteczność jego na ziemi i nieśmiertelność po zgonie. Niemcy a w szczególności Sasi, przyjęli te słowa w serca swoje, i oświatę ogólną na nich oparli. Wszystkie ich szkółki i zakłady dla ludu, ten cel mają: kształcić religijne i pracowite istoty. W Dreznie jest ich bardzo wiele, czasem kilka na jednéj ulicy; bo powtarzam, wszystkie dzieci bez wyjątku, posełane są do szkoły: za bogatsze rodzice płacą, ubogie darmo uczą, a dla sierót są zakłady, w których zupełne ich utrzymanie zabezpieczone. Tych użytecznych instytucyi, już było tu wiele od czasów dobrego Augusta; ale więcéj ich jeszcze powstało za staraniem ostatniego króla: wielu nawet obywateli, wiedząc, jak go uczcić najlepiéj, w dzień owego jubileuszu, kiedy 50ą rocznicę jego panowania obchodzono, założyło kilka podobnie dobroczynnych pomników: i te zapewne lepszem będą pamięci jego uczczeniem od wszystkich posągów. Te szkółki i zakłady, a w ogólności dzieci, były w Dreznie jak wszędzie, szczególnym przedmiotem mojéj

uwagi. Do znajomości ludzi ani zdolność ani położenie, ani nawet skłonność nigdy mnie nie wiodła: doświadczeńsi i ciekawsi mówią, że to trudna, a nie wiele pociechy przynosząca nauka; patrzeć zaś i uważać na wiek dziecinny, tak słodkiem jest zatrudnieniem! Zdało mi się, jakoby w Dreznie więcéj było dzieci różnego stanu jak u nas; a zwiastując wcześnie, czem będą kiedyś, najmłodsze odznaczają się już porządkiem, akuratnością, rozsądkiem. Nie zdarzyło mi się widzieć między najuboższymi, roztarganych, brudnych, obdartych, rozpiętych; wszystko na swojem miejscu od wyższych do najniższych stanów, gładko, czysto, cało. Bez wątpienia pierwsza w tem zasługa należy się matkom i piastunkom; ale ja znam dzieci, które z rana starannie umyją, uczeszą, ubiorą, a na których po obiedzie, a czasem i wcześniéj ani znać tych starań. Nieraz także widywałam dziewczątka od lat ośmiu przechadzające się po ulicach i ogrodach, z pończoszką w ręku, a żadna druta nie szukała, ani kłębka za sobą nie wlokła. Nie dostrzegłam także nigdy, aby biegały po zakazanych trawnikach, albo rwały sadzone kwiaty, owoce w publicznych ogrodach, a najczęściéj chodzą same. Bo tu wcale nie jest w zwyczaju, żeby dzieci miały zawsze nad sobą stróża; nie raz także, za którem u nas jeszcze piastunka chodzi, idzie samo jedno do szkoły, z teczką pod ramieniem, albo z woreczkiem w ręku. Gdzie liczna rodzina, matka najstarszemu oddaje całką opiekę.

Z nowych Rozrywek.

Chińskie przysmaczki.

Chińczycy jedzą wszystko. Na ulicach i na publicznych placach Kantonu, jest bezustanna wystawa wiktuałów, a między niemi takich, które u nas wcale za przysmaczki nie uchodzą, jako to: sokoły, sowy, orły, bociany. Nic bardziéj nie ubawi Europejczyka, jak Chińczyk, niosący na kiju dwie klatki zawieszone, w których się psy i koty, zamiast kurcząt i gołębi znajdują. Szczególniéj pewien gatunek małych mopsów bardzo jest poszukiwany. Psy siedzą w swem więzieniu spokojnie, ale koty zwykle miauczą i skaczą, jak gdyby przewidywały swój los. Ich mięso, skoro zostaną wytuczone, uchodzi za wyborny przysmaczek, i znajduje się na stole pierwszych bogaczów. Przeciwnie szczury zostawiają ubóstwu. Przekupniarze handlujący szczurami, przychodzą na targ, niosąc na kijach kilka tuzinów tych zwierzątek, wiszących jak kwiczoły. Widok ten dla cudzoziemca, przywykłego do przesądów europejskich, nie wzbudza wielkiego appetytu. Tymczasem i chiński żarłok nie ujdzie zasłużonéj kary. Prócz niestrawności, na którą herbata nie zawsze skutecznem jest lekarstwem, szczególniéj psy nienawidzą i ścigają swych amatorów, których zaraz węchem poznawają, a poznawszy szczekaniem i kąsaniem mszczą się za wyrządzone swemu rodzajowi krzywdy. O dziwne zdarzenie! dla jednych narodów pies jest wiernym przyjacielem, dla drugich bożkiem, dla innych wybornym przysmaczkiem.

Moralność.

Nic bardziéj nie podkopuje naszéj swobody i niepodległości, jak nieład.

Uznawać otwarcie swą wartość istotną, oto jest cała skromność, a jednak tak przykra.

Trzeba być starym w młodości, a młodym w starości.

Moralność jest to roślina, któréj korzenie w niebie się ukrywają, a kwiaty i owoce upiększają ziemię.

Chcesz się pozbyć szkodliwych rozkoszy, przypatrz im się po ich użyciu, nie przedtem.

Świat uważa moralność, jak nową architekturę, w któréj przede wszystkiem szuka wygody. — Najwyższa nauka jest taka, która najlepiéj zna swe granice.

Mądrość zależy na szlachetnéj pogardzie samego siebie: najuciążliwszem jarzmem jest pycha.

Kto zna swe powinności, a nie dopełnia ich, podobny jest temu, który orze a nie sieje.

Kiedy słaby na mocnego się rzuca, podaje swemu nieprzyjacielowi sposobność zgubienia go.

Wielkiem jest nieszczęściem, kiedy człowiek już nie ma nic do życzenia, lub też kiedy w ustawicznéj żyje obawie: a tym nieszczęśliwym jest bogacz.

Rządzcy, są jak ciała niebieskie, mające wiele blasku, a mało odpoczynku.

Jak ten jest szczęśliwym, który to mieć może, co tylko chce; tak ten jest wielkim, który tylko to chce, co może.

Wielką to jest sztuką i mądrością, zwłaszcza dla rządzących, zostawić, i postawić osoby i rzeczy na swem miejscu.

W ogólności za zwyczaj dosyć mamy rozumu dla drugich, rzadko dla siebie.

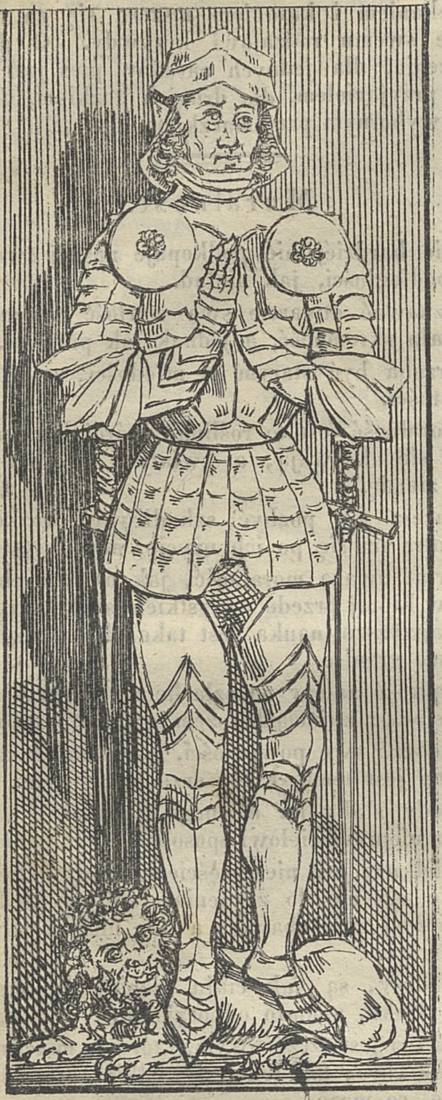
Niewolnik jednego tylko ma pana: dumny ma ich tyłu, ile jest ludzi, którzy jego ambicyi usłużyć mogą.

Największem i najpospolitszem nieszczęściem, jest, nieumieć znosić nieszczęścia.

Bogactwa są częstokroć pokrywką występków, u ubóstwo płaszczem cnoty.

Pomnik Łukasza Górki w Tumie Poznańskim.

Kościół katedralny Poznański, mieści w sobie nie mało pomników, ważnych dla dziejów krajowych i sztuki, które dotychczas jeszcze nie zostały opisane ani ocenione od znawców. Mię-



Łukasz Górka.

dzy temi zasługuje szczególniéj na uwagę nagrobek Łukasza Górki, generała wielko-polskiego z bronzu, dawniéj gdzieś na ustroniu w zaniedbaniu leżący, dziś staraniem gorliwego o zachowanie tego rodzaju pomników kapłana, z gruzów wydobyty, i po prawéj stronie, wchodząc do kościoła, w filar wmurowany. Wystawia on rycerza w zbroi, z złożonemi rękami, którego postać przedziwnie na spiżu wydana, wzbudza w nas bardzo pochlebne mniemanie o biegłości i talencie artysty, w owych odległych wiekach. Nie wiem, kto ten pomnik położył; to tylko pewna, że jest jednym z najdawniejszych nagrobków w tym kościele.

Sławna w dziejach ojczystych rodzina Górków, herbu Łodzia, w 14ym już wieku, to jest pod panowaniem Kazimierza W. piastowała pierwsze w kraju urzędy: już wtedy, to jest roku 1340, kronikarze wspominają Łukasza wojewodę Poznańskiego. Drugi także tegoż imienia Górka żył pod Kazimierzem Jagiellończyka, wojewoda Poznański (roku 1466), miał syna Uryela, który był obrany biskupem Poznańskim (roku 1479. Uryel był statury miernéj, suchy, oczu czarniawych: umarł roku 1498 w cierplicach czeskich: ten także na Tumie Poznańskim pochowany, i ma osobny nagrobek. Daléj wymieniają kronikarze znowu Łukasza Górkę, także wojewodę, a potem, gdy mu żona umarła, biskupa Kujawskiego: tego mówi Sarnicki, dobrze znałem; byłem bowiem współuczniem wnuków jego, synów Andrzeja. Nakoniec ten Andrzéj miał 3 synów: Łukasza, (późniéj wojewodę Poznańskiego) Andrzeja i Stanisława.

Rodzina ta bogatem żenieniem się, sukcessyami, a nakoniec chlebem duchownym tak się wzmogła, że Górka, Generał wielko-polski, należący do partyi Zborowskich, gorliwy przeciwnik katolików, był najbogatszym i najmożniejszym panem w Wielkiéj-polsce.

Fraszki.

Gwóźdź i młot.

(Bajka.)

Czemuż mnie zawsze bijesz po głowie?
Zapytał gwóźdź raz młota gniewliwie.
Bić nie przestając młot mu odpowie:
Dla czegoż zawsze tak uporczywie
Idziesz, gdzieć każą?
Chcesz nie brać w skórę?
Zróbże sam dziurę,
I wnijdź w tę ścianę,
A ja przestanę. —

Zagadka.

Jednę mam nogę,
Chodzić nie mogę,
Lecz gdzie wesoło,
Tam biegam w koło.
Bywam w kościele,
I powiem śmiele,
Że w każdym domu
Choć pokryjomu
Każdy mię ściśnie,
Do ust przyciśnie,
W ręku piastuje,
Pieści, całuje.
Lecz ja nie wierzę,
By było szczerze,
Bo co mi dają,
To odbierają.

(Znaczenie w przysz. Num.)

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)